***Gwara poznańska - terytorialna odmiana polszczyzny***

3 czerwca br. o godzinie 10.00 odbędzie w Gimnazjum nr 1 w Skokach VII Rejonowy Konkurs Gwary Poznańskiej, na który warto się wybrać i posłuchać jak młodzież mówi „po naszymu”. Przy tej okazji prezentujemy dziś fragment tekstu Patryka Jankowskiego z klasy IIa, który w ubiegłym roku zdobył laury na dwóch konkursach : VI Rejonowym Konkursie Gwary Poznańskiej w Skokach oraz Międzyszkolnym Konkursie Gwary Poznańskiej „Jezdym poznańsko pyra” w Tulcach.

*„Wszyscy dzisiaj godajom tu o kimś, a jo dla odmiany, cołkiem inacy - chciałbym Wom wiaruchna opowiedzieć o sobie. Mam na imię Patryk, ale Patryków wszędzie łobsko, winc tak po prawdzie to prawie wszyscy, nawet niektóre belfry z naszy gamai, mówią na mnie… Cicik. Czymu? Aaa… to stara historia. I to wcale nie idzie o to, że jezdym podobny z wyglądu do jakiegoś kociambra, nie. Abo , że jezdym taki miluchny i miękuchny jak te istne. To wszystko bez taką bestrą deczkę co ja miałem za dziecioka. To o niej godalem, że to mój cicik. Najsampierw był on potrzebny mi do lelania w łóżeczku. Ale jak mama woziła mnie, małego bymbasa wózkiem a potem szportką to nawet do kościoła brałem go ze sobą. Taki byłem umolny. W końcu cicik wyglądał jak istny rzęch. Dokładnie nie wiem co się z nim stało. Mama nahajcowała nim pewnie w angielce abo wyćpiła do surowców powtórnych, a ja darłem kalafę bez cołki tydzień. I na koniec sam zostałem Cicikiem w odróżnieniu od innych Patryków. Nie wiem, czy jak się kiedyś będę chajtać to ta moja istna powie do mnie też Cicik. To by ale była poruta!
Teraz mam dopiero 13 lat i chodzę do pierwszej klasy szportowej. Wszyscy w mojej klasie się ibują. Najbarzy lubimy piłkę kopaną. Cięgiem gramy wew fuchę. Wszystkie szczony fest zolują i kopią na hołę, ale najlepiej wychodzi nom strzelanie na kastę. Reprezentujemy też czasami nasza gamaję, winc nie ma da – musieli my się równo oblec. Lajsnęli my se równe badejki i jaczki.* ***Budziarz*** *dostał nawet szpecjalne glazejki. Odpicowani jezdeśmy, że jeeery! Żeby nam tylko nie odwaliło jak jakimś celebrytom. Żeby my no nie chcieli po wygranym meczu szpecjalnych atrankcji. Jakiejś jedzy abo na ten przykład ….salonu masażu. Chociaż taki masaż - od gnyku przez krybony aż do motyki i nazad - to cheba cołkiem fajna rzecz.
Moimi najlepszymi kumplami wew klasie som: Flanca, Ślepy, Bebe i Zioło. Flanca to taka wylynga i istny szplin – raz słodki jak klymy a drugom razom kawał juchty. Bebe to nasz klasowy ……. Dosłownie każde dziewcze za nim obgląda. Ale on nie mo przeciek narąbane pod ciemieniem, żeby se jakąś heksę brać na głowę. Na razie chichro się z tego tak, jakby go ktoś gigloł. Żeby tylko nie dostał ryptury.
W naszej klasie mamy bardzo fajne mele. Niektóre są po prostu nie do żdżarcia. Dzisiaj też tu są, wysztafirowane i wysieczone w dychtowne spodnie abo wybiglowane dyrdoki i galante jaczki. Mówiły mi, że przyjdą trzymać kciuki, ale tak po prowdzie to przyszły kiknąć czy jakieś fajne chłoposzki nie przyjechały, bo już czasami mają dosyć tych naszych z bambrejewa. Tak w ogóle to nasza klasa jest fest. Wszystko robimy w kupie a nie każdy od swojego bejma. Dlatego naszej pani kalafa kielczy się cięgiem.
Interesuję się wszystkim, ale najbarzy lubię wszystkie stwory , szczególnie kociambry i kejtry, których mam po nos na podwórku. Można powiedzieć , że nawet wąsiony nie zdepnę. Bo tej , moja ciotka Mycha to ma tyle kociambrów , że aż do mnie po futer przychodzą. A jednego jak fura przejechała to do dziś na jednej girze chodzi. Nieraz cołką noc miałko jak ta istna nowa muzyka wew fisharmoni.*

 *Lubię też łowić ryby. Wuja Edas często zabiero mnie nad taki mały kacerek. I tam nakładamy glizde na haczyk, zarzucamy, czekamy i patrzymy czy ciumpie i co się schwyci. Czasami ryby biorą jak głupie. I nieraz już szło wyciągnąć nawet szczubla nie mówiąc o srakach i guczkach.
Od małego interesuję się też motoryzacją. Jak byłem takim małym żgajem, to jeździłem motorkiem na czterech kołach. I to wcale nie tak na ula-fif. Kiedyś nawet pojechałem nim razem z Flancą, ale kiepsko się to skończyło, bo wylądowalimy w kierzkach. Wtedy złamałem szkiete i trzebno mi było trochę wydychnięcia.*

 Iwona Migasiewicz